

NOWA REAKCJA POGAŃSKA

Z profesorem Romanem Kuźniarem z Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW, politologiem i dyplomata, o utracie wiary w Unię Europejską, karzącej bogini Nemezis, regresie demograficznym, chrześcijaństwie zachodnim, degeneracji wielkich idei, Targowicy, samodzierżawiu i historycznej amnezji rozmawia Magdalena Bajer



Prof. Roman Kuźniar / Fot. TWN24

Magdalena Bajer: *Słyszymy zewsząd, że Unia Europejska jest pogrążona w kryzysach. Ten migracyjny mieszkańcy południa Europy widzą gołym okiem. Jaka jest, zdaniem pana profesora, rzeczywista kondycja Unii?*

Roman Kuźniar: Nie jest dobra. Uważam za uprawnione określenie: „Unia wielu kryzysów”, co nie znaczy, że nie może się wyleczyć, ruszyć do przodu. Zresztą, choć pogrążona w poważnym, głębokim kryzysie czy kryzysach, ciągle pełni funkcje, których nie dostrzegamy, choć są bardzo pożyteczne dla obywateli Europy. Natomiast Unia Europejska jako pewien projekt, marzenie, jako pomysł na jedność, na reprezentację Europy w świecie, a także przejaw troski o cywilizację europejską – co może było

w pewnej mierze uzurpacją, ale Europejczycy tego pragnęli – rzeczywiście nie spełnia zadowalająco tych oczekiwań. Ponadto – i to jest szczególnie niepokojące – Unia Europejska przeżywa kryzys legitymizacji. Najprościej rzecz ujmując, polega on na utracie wiary Europejczyków w ten wspólnotowy projekt.

– *Jak to się zaczęło?*

– Korzenie tego kryzysu są rozgałęzione. Kiedy w roku 2005 upadł traktat konstytucyjny, myślałem, że to nic strasznego – będzie inny. A to był pierwszy kryzys Unii, która przecież w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku szła jak burza, osiągała sukces za sukcesem. Hamowanie tego niezakłóconego pędu zaczęło się już wcześniej: od dzielenia Europy na starą

i nową w kontekście wojny z Irakiem. Wpływ miało także nagłe powiększenie Unii o dziecięć krajów, chociaż to nie jest główne źródło kryzysu. Do tego dochodziły kolejne czynniki, zwłaszcza gospodarka, model socjalno-ekonomiczny Unii, który osiągnął granice swoich możliwości, co ujawniło się dramatycznie w latach 2009–2010. Początkowo sądziliśmy, że to jest odprysk kryzysu amerykańskiego, w sytuacji gdy systemy finansowe są globalnie mocno powiązane.

– *Media przekonywały o tym opinię publiczną.*

– Amerykanie dawno ze swego kryzysu wyszli, co jednak zawsze łatwiej osiągnąć w jednym kraju niż we wspólnocie dwudziestu ośmiu państw.

– *Czym w istocie był tamten kryzys?*

– W Ameryce, mówiąc najogólniej, mieliśmy do czynienia z zadłużeniem indywidualnych, prywatnych podmiotów, będącym skutkiem ślepego podążania za doktryną skrajnego liberalizmu. W Europie doszło do zadłużenia państwowego, rządowego. Rządy zadłużały się po to, żeby wychodzić naprzeciw oczekiwaniom obywateli – na koszt przyszłych pokoleń, oczywiście – zyskiwać poparcie i mieć komfort rządzenia. Fundowały to zadłużanie się swoim narodom zarówno rządy lewicowe, jak prawicowe. Na różne sposoby, trochę inaczej w Grecji, inaczej w Hiszpanii, we Włoszech. Wspólny był brak kultury fiskalnej, rygoryzmu, odpowiedzialności finansowej, także ze strony obywateli, rozpuszczanych przez przyzwolenie idące z góry, ale również przez kulturę masową, która wmawiała: „Możesz mieć wszystko natychmiast. Jeżeli nie masz, domagaj się od rządu, bo jest on od tego, żeby ci zapewnić szczęśliwość”.

– *Echa tego widzę w postawach Polaków wobec Unii Europejskiej, które są roszczeniowe.*

– Wspólnota była projektem, który najpierw miał uniemożliwić przyszłe wojny w Europie, i to był w życiu starego kontynentu „przewrót kopernikański”, dokonany za sprawą planu Schumana i wspólnoty europejskiej. Ta zasada „żadnej wojny” nie tylko była postulowaną normą, ale została zmaterializowana w praktyce relacji między narodami Europy. Później ambicje stawały się coraz większe i większe. Chodziło już nie tylko o zapewnienie pokoju, bezpieczeństwa, stabilności, ale także dobrobytu i szczęścia. Zadania rozszerzyły się na kwestie socjalne, prawa człowieka, uszczęśliwianie innych. A ci inni, uszczęśliwiani przez Unię, zaczęli się domagać od niej coraz więcej, bo doznawa-

nych dobrodziejstw nigdy nie jest dość. Trwało rozpuszczanie zarówno społeczeństw krajów członkowskich, jak i otoczenia. Unia Europejska miała być lekiem na całe zło świata. Zaś sprośtanie rosnącym oczekiwaniom i wymaganiom, formułowanym coraz bardziej stanowczo, było niemożliwe. W podobnej sytuacji dosyć często (może nazbyt często, ale bardzo mi to odpowiada) odwołuję się do starożytnej bogini Nemezis, która karze tych, co naruszając prawa naturalne, próbują dokonać rzeczy niemożliwych. Myślę, że właśnie to dotknęło Unię Europejską – za jej aspiracje ponad cele, do jakich została powołana, ponad jej realne możliwości, ponad oczekiwania jej członków.

– *I to jest właśnie sytuacja dzisiejsza? Pocucie zawodu w społeczeństwach członkowskich, świadomość osiągnięcia granicy możliwości w UE?*

– Obecny dylemat, z obu stron, wygląda, najogólniej mówiąc, następująco: rozwiązywanie obecnych i przyszłych problemów wymagałoby przejścia przez Unię od państw, od ich rządów większej odpowiedzialności za jeszcze większy zakres spraw. Czyli jeszcze więcej decyzji musiałyby zapadać w Brukseli i w Strasburgu. W wielu krajach nie ma na to zgody. Część rządów wykazuje znaczną wrażliwość na własną autonomię i dużą rezerwę wobec ingerencji w ich politykę wewnętrzną, a nawet domaga się zwrotu przekazanej wcześniej organom UE części suwerenności. Takie postawy mamy dzisiaj w Polsce. W niektórych sprawach krytyka jest słuszna.

– *Na przykład?*

– W dyskursie europejskim, także polskim, pojawiło się zdanie jednego z włoskich polityków z czasów zjednoczenia Włoch: „Zrobiliśmy Włochy, teraz musimy zrobić Włocha”. Jakieś 10–15 lat temu usłyszałem: „Zrobiliśmy Europę, teraz musimy zrobić Europejczyka”. To głęboka nieprawda: do zjednoczenia Włoch doszło dlatego, że byli Włosi, którzy tego chcieli, że wcześniej było trwające kilkanaście lat Risorgimento. Europejczycy chcieli się zjednoczyć i powstała Wspólnota Europejska (początek jednoczenia się świata, do którego rozwój cywilizacyjny zmierza, choć naturalnie potrwa to długo), ale przerobienie wszystkich jej mieszkańców na jedną modłę, brukselską czy strasburską, nie jest ani możliwe, ani pożądane.

– *Czy to przyswiecało władzom UE?*

– Taka myśl pojawiała się w dyskursie elit politycznych, intelektualnych, była też wyrażana *expressis verbis*. Podejmowano szereg decyzji – w obszarze kulturowym, obyczajowym, praw

człowieka – zmierzających do zbytcej homogenizacji.

– *Były przedwczesne?*

– Tak. Europejskie narody tworzyły się przez długie stulecia. Mają elementy odrębne oraz elementy wspólne i nie mogą (ani nie powinny) stać się zhomogenizowaną jednością, być może nigdy. Kształtowanie się cech wspólnych nie następuje tak szybko, jak to sobie wyobrażano w kręgach, o których mówię. Jako Polak i Europejczyk czuję się tak samo dobrze w Sztokholmie i w Lizbonie, posługuję się tym samym kodem kulturowym, cywilizacyjnym, tą samą mową ciała, ale zarazem cieszę się, że są w Europie Szwedzi, Portugalczycy, Polacy, którzy wieloma cechami się od siebie różnią.

– *Powstają jakieś elementy wspólnego, europejskiego kodu kulturowego na fundamentach kultur narodowych...*

– Z pewnością. Ten wspólny kod tworzy się dzięki literaturze, muzyce, wymianie myśli, ale wszelkie odgórne przyspieszanie tego procesu wywołuje rewolty. Wymowny jest przykład szacha Iranu Rezy Pahlawiego, który próbował szybko i radykalnie zmodernizować i zwesternizować swoje państwo. Stawiano go za wzór, w Polsce dostał doktorat honorowy Uniwersytetu Warszawskiego. A skończyło się rewolucją ajatollahów i cofnięciem kraju w daleką przeszłość. Nie da się tego odnieść wprost do Europy, przede wszystkim ze względu na metody działania, jednak pewne elementy dążenia do przyspieszonej unifikacji pojawiły się w UE i – naturalnie – dały pożywkę siłom populistycznym, nacjonalistycznym, także ksenofobicznym. One również są elementem obecnego kryzysu legitymizacyjnego, o którym mówiłem wcześniej; ten zaś ma źródło w załamaniu się czy tylko nadwątleniu – co do tego nie mam wątpliwości – europejskiej tożsamości cywilizacyjnej. Taki kryzys zawsze przejawia się pod postacią bardzo silnego regresu demograficznego. I to właśnie przeżywamy. Europa jest pojęciem kulturowym, a nie geograficznym, była (jest) zjawiskiem cywilizacyjnym, a nie geograficznym, stąd nie wszyscy mieszkańcy naszego kontynentu są Europejczykami w sensie kulturowym. Obecny regres demograficzny dotyczy Europejczyków. Tych, którzy nimi są, powinno więc niepokoić to, że Unia nie reaguje, zgoła wydaje się nie dostrzegać problemu demograficznego Europy.

– *Jak powinna reagować?*

– Państwa dotknięte w różnym stopniu regresem demograficznym mogłyby starać się

go powstrzymać za pomocą rozmaitych korekt prawnych, polityki socjalnej, prawa pracy, oddziaływać w obrębie kultury, obyczajów itp.

– *Jak pan ocenia zróżnicowanie cywilizacyjne krajów członkowskich Unii Europejskiej, które jest jedną z przyczyn dążeń odśrodkowych, jakie się niepokojąco nasiliły?*

– Nie widzę w tym zróżnicowaniu niczego groźnego. Proszę spojrzeć na obecne granice Unii Europejskiej. W nich pokazuje się istota tego, co ujawnił Samuel Huntington w swoim *Zderzeniu cywilizacji*, a bliżej objaśnił później w jakimś wywiadzie czy artykule, mówiąc, że chodziło mu tylko o to, żeby powiedzieć: *Culture does matter*, kultura znaczy. Otóż granice Unii Europejskiej to są granice chrześcijaństwa zachodniego w roku tysięcznym! Polska jest ostatnim dużym krajem, który wszedł w obręb tej cywilizacji i wtedy się ta granica domknęła. Później jeszcze weszła w ten krąg Litwa za sprawą unii z nami. Na wschodzie mamy chrześcijaństwo, które przyszło z Bizancjum – z inną kulturą, także polityczną, która wytworzyła inne społeczeństwa... I ta granica zachodniego chrześcijaństwa – mimo wszystkich geopolitycznych zmian, jakie zachodziły w ostatnim tysiącleciu – przetrwała, pomimo różnicowania się narodów tego obszaru.

– *Czy taka geneza jest czynnikiem zapewniającym trwałość Unii Europejskiej albo przynajmniej jej sprzyjającym?*

– O tak. I tego dziedzictwa trzeba pilnować. Przypomnijmy, że ojcowie wspólnoty europejskiej to byli prawdziwi chrześcijanie (trwa proces beatyfikacyjny Roberta Schumana), inspirowali się katolicką nauką społeczną. Symbolika dwunastu gwiazd ma biblijne korzenie. Trzeba jasno powiedzieć, że Unia Europejska nie mogłaby powstać bez chrześcijańskiego dziedzictwa i fundamentu. Jeśli ktoś, a takie głosy słyszę w polskim Sejmie, mówi z pogardą o fladze UE, mniając się katolikiem, to jego katolicyzm jest po prostu odmianą pogaństwa.

– *Trudno zrozumieć nacechowany niechęcią dystans do zjednoczonej Europy, bo przecież każde poszerzenie tożsamości wzbogaca. Być Polakiem i Europejczykiem to więcej niż być tylko Polakiem.*

– Będąc Polakiem, jestem *per se* Europejczykiem. Nie może być inaczej. Kiedy podróżujemy do krajów zamorskich, najpierw jesteśmy postrzegani jako Europejczycy, dopiero później jako Polacy, Francuzi, Niemcy itd. A wzajemne relacje mieszkańców różnych krajów europejskich mają długą historię. Podam

przykład z mojego rodzinnego Podkarpacia. W XIV wieku pojawili się w okolicach Krosna cystersi, wywodzący się z Burgundii, i zaczęli w nowoczesny wówczas sposób uprawiać ziemię i rzek (tam mieli już wcześniej klasztor) Europę, z jej cywilizacją chrześcijańską. To nie było tylko *ora*, ale i *labora*. Mniej więcej w tym samym czasie pojawili się osadnicy z Niemiec, których ściągano w miejsca opustoszałe po przejściu Tatarów. Neopogaństwo polega nie tylko na negowaniu różnorodności naszych europejskich korzeni, ale i na zamkniętej, powierzchownej formule akcentowania naszej wyjątkowości.

– *Przyczyny tego neopogaństwa, w ogóle zmian mentalnych, są chyba głębsze niż tylko rozzarowanie wspólnotą powodowane kryzysami, o których mówił pan na początku?*

– Mam silne przekonanie, że niektóre wielkie idee, systemy myślowe czy projekty, które tworzymy jako ludzie, przeżywają kryzysy, ulegają degeneracji, kiedy nie pilnujemy ich źródeł, zapominamy po co zostały stworzone. Zatem albo będziemy dostatecznie uważni i będziemy potrafili sytuację korygować, albo nasze projekty, idee będą ulegały definitywnemu wykojeniu. Liberalizm, prawa człowieka, demokracja... Unia Europejska to wspiane dziecko europejskiej cywilizacji, ale jeżeli nie pamiętamy, do czego została stworzona, czemu powinna służyć, co można osiągnąć z pomocą takiego konceptu, który jest odzwierciedleniem czy aplikacją wielkiej idei, to pojawiają się kłopoty. Weźmy neoliberalizm, będący współczesną wersją liberalizmu, świetnej idei, która fenomenalnie wpłynęła na rozwój Europy przełomu XVIII i XIX wieku, a na przełomie wieków XX i XXI zaczęła wyrażać się w postawie: Hulaj dusza, piekła nie ma. Pamiętam, jak będąc w drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku w Ameryce, patrzyłem z lekkim przerażeniem na otaczające człowieka zewsząd napisy: *The fittest shall survive*, najbardziej przystosowany przeżyje. To jest liberalizm w wersji darwinistycznej. Czesław Miłosz w wierszu *Na próżno* napisał: *Karol Darwin, niedoszły duchowny, z zalem ogłosił / swoją teorię doboru naturalnego przewidując, że / będzie służyła teologii diabelskiej*. Unia Europejska była pomysłem, żeby chronić gorzej przystosowanych, słabszych, o czym dzisiaj często zapominamy. Dzięki temu społeczeństwa europejskie są o wiele bardziej egalitarne niż np. społeczeństwo amerykańskie, które... wybrało Trumpa. Trudno wyobrazić

sobie wybór Trumpa na przywódcę rozwiniętego kraju europejskiego.

– *Ze względu na zachodniochrześcijańskie dziedzictwo Europy, o którym Europa nie dość pamięta?*

– Tak. To jest jeden z ewidentnych skutków tego dziedzictwa. Niestety, politycy unijni zapominają o swojej wielkiej tradycji i próbują oderwać Unię od jej korzeni. Pamiętam, jak Tadeusz Mazowiecki, z którym współpracowaliśmy w niewielkim gronie doradców prezydenta Bronisława Komorowskiego, mówił kiedyś z troską: „Nie można się zachowywać, jakby nie było ostatnich dwóch tysięcy lat!”. I nie chodzi o samą religijność. Musimy wiedzieć, skąd przychodzimy, gdzie się aktualnie znajdujemy, dokąd zmierzamy. Skoro dewizą Unii jest jedność w różnorodności, to musimy tę różnorodność respektować. A żeby ją respektować, musimy wiedzieć, na czym polegała jedność i różnorodność Europy – jakie były tego przejawy, zalety i wady – w długim procesie dochodzenia do współczesności.

– *Rządzące Polską Prawo i Sprawiedliwość jest wobec Unii krytyczne, w społeczeństwie pojawiają się obawy o chęć wyprowadzenia nas z niej, a co najmniej dużego zdystansowania. Niepokojące wydaje się traktowanie Unii jako wyłącznego mecenasa, który ma pomagać, dawać, chronić, i zapominanie, że utrzymywanie wspólnoty, dalsza integracja, jest także zbiorowym obowiązkiem.*

– To prawda, zanika lojalność wobec Europy i wobec jej wspólnych instytucji. Być może wyprowadzanie Polski z Unii Europejskiej nie jest przez obecny rząd zamierzone, ale niezależnie od tego, jeśli PiS wygra wybory na drugą kadencję, taki będzie rezultat. Propaganda, jaką uprawiają rządzący, ma przygotować Polaków – umysłowo, emocjonalnie – do życia poza Unią Europejską, a to znaczy poza Europą. Rządzący próbują czasem zachować się poprawnie, twierdząc, że chcą być w Unii, ponieważ jest jeszcze perspektywa otrzymywania pieniędzy (do 2020 roku). Jednocześnie jednak Jarosław Kaczyński dowodzi, że nam się te pieniądze należą, bo cierpieliśmy klęski – pierwszą wojnę, drugą wojnę, przedtem rozbiory, potop... Minister Waszczykowski czy premier Szydło mówią z kolei rzeczy nieprawdziwe i haniebne: że nie wolno ufać UE, że Europa oszukuje Polskę, że Unia to wyzyskiwanie Polski i należy z tym skończyć. Wiadomo, że chodzi o coś zupełnie innego. Zamiarem tych ludzi jest Polska autorytarna, Polska, która będzie rządzona wiecz-



Prof. Roman Kuźniar / Fot. TVN24

nie przez tę nacionalistyczno-populistyczną formację. Wiedzą, że taka Polska nie utrzyma się w Unii Europejskiej, bo byłoby to sprzeczne z traktatami oraz logiką i sensem istnienia Wspólnoty. Dzisiaj Polska Kaczyńskiego nie zostałaby dopuszczona do negocjacji akcesyjnych, tak jak to było ze Słowacją, która za rządów Mečiara zwróciła się w kierunku nacjonalizmu i nie spełniała kryteriów członkowskich. Dopiero po upadku Mečiara odrobiła zaległości (myśmy w tym bardzo pomogli) i stała się członkiem Unii. Przecież Polska przestaje dziś spełniać „kryteria kopenhaskie” z 1993 roku, będące warunkiem wstępnym uruchomienia negocjacji.

– *Szybko do tego doszło.*

– Bardzo szybko. Za sprawą prezesa Kaczyńskiego, który ma mentalność samodziernicy, i jego „najemników” w różnych miejscach systemu władzy, z parlamentem i prezydenturą włącznie. Przestał istnieć trójpodział władzy, będący fundamentem europejskiej cywilizacji politycznej. W Polsce został ustanowiony przez Konstytucję 3 Maja, z czego jesteśmy dumni, a teraz cofnęliśmy się do czasów sprzed Konstytucji 3 Maja! Chcieliśmy wtedy (po pierwszym rozbiórce) wrócić do Europy, co uniemożliwiła nam Targowica. Współczesny obóz rządzący to odmiana Targowicy. Postrzegamy Targowicę wyłącznie jako sprzymierzeńca Rosji, ale programowo to było w pierwszej kolejności środowisko antyeuropejskie. Polityczno-duchowa formacja, która postawiła sobie za cel nie dopuścić do europeizacji Polski, bo ta, plasując się w sensie ustrojowym w środku Europy, mogłaby utrzymać niepodległość. Wielka

magnateria, znaczna część duchowieństwa (niektórzy hierarchowie zawiśli potem na szubienicy, co Kościół skrzętnie ukrywa), marszałkowie, ministrowie, w końcu także król, widzieli w tym zagrożenie dla swej pozycji i utworzyli obóz Targowicy. To, że szukali pomocy na zewnątrz, u Rosji, jest sprawą drugorzędną. Pierwszą ich decyzją było zerwanie stosunków z Francją. A jakie mamy dzisiaj stosunki z Francją? Nie wolno zapominać historii. W obozie rządzącym jest dziś bardzo wielu historyków, a charakteryzuje się on największą historyczną amnezją. Oni niczego się z historii nie uczą, eksponując jedynie, w sposób nieprawdopodobnie selektywny, najgorsze momenty, najbardziej wstydlive przykłady, przypisując wszystkie przeszłe winy swoim przeciwnikom jako sukcesorom tych nurtów w przeszłości, od których formalnie się odcinają, ale często *de facto* są kontynuatorami. Szermują różnymi pojęciami, nie wiedząc, skąd się wzięły i co właściwie znaczą. Dlaczego politycy partii rządzącej ciągle powtarzają: suwerenność, suweren? Dlatego, że w ich rozumieniu suwerenność znaczy „wolność Tomku w swoim domku”. Dopóki Unia Europejska, zgodnie z prawem, jakie dały jej wszystkie państwa członkowskie, będzie się wtrącać w nasze sprawy, będą się starali albo te działania ograniczyć, albo wyprowadzić Polskę z Unii. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że Prawo i Sprawiedliwość to jest współczesna Targowica, obóz dążący do osłabiania Polski jako państwa europejskiego, czyli praworządno i demokratycznego.

– *Jeśli ten obóz jest antyeuropejski i widzi w Unii więcej zagrożeń niż korzyści, to co proponuje w zamian?*

– W oficjalnej retoryce proponuje to, co jest nazwą partii: prawo i, z większym naciskiem, sprawiedliwość, troskę o tych, którym się gorzej wiedzie, patriotyzm w wersji skrajnie partykularnej, na granicy albo już poza granicą nacjonalizmu *etc.* Ale przecież więcej sprawiedliwości czy troski o tożsamość nie wymagałoby tej mściwości i nienawiści, która jest znakiem rozpoznawczym tej partii, także wobec Europy. Ja to nazwałem – w artykule opublikowanym dobrze ponad rok temu w „GW” – kolejną reakcją pogańską. Pierwsza reakcja pogańska była w Polsce po śmierci Mieszka Drugiego. Nastąpił wtedy czas zamętu, przejawiającego się tym, że ludność miejscowa niszczyła wszystkie symbole – postaci, budowle, prawa, mordowano też księży – świadczące o związku Polski z Europą. Trwało to kilkanaście lat, w ciągu których nastąpił najazd czeski na Poznań, Gniezno, ogołoceń tych miast, grabież relikwii. I kto pomógł przeciwyczyć reakcję pogańską, przywrócić państwowość? Niemcy, które wtedy bały się wzrostu potęgi Czech. Później reakcją pogańską była Sarmacja – formacja kulturalno-umysłowa gloryfikująca wyidealizowaną, zakłamywaną przeszłość i odwracająca nas od Europy. Niewątpliwie taką reakcją była Targowica. To, co dzieje się dzisiaj, też jest rodzajem reakcji pogańskiej. Rządzący nie są katolikami, choć tak siebie nazywają. Stosunek do imigrantów, uchodźców, w ogóle do obcych, jest pogański, spreczny z postawą dobrego Samarytanina z ewangelicznej przypowieści.

– *Zignorowaliśmy, nie tylko partia rządząca i Kościół, ale większość społeczeństwa, apele papieża Franciszka w sprawie pomocy uchodźcom. Czy zdołamy się oprzeć obecnej reakcji pogańskiej?*

– Zdecyduje o tym siła pierwiastka europejskiego w nas. Jeżeli Polacy okażą się wystarczająco silnymi Europejczykami, to odrzucą obecną reakcję pogańską i nie dadzą się cofnąć w rozwoju cywilizacyjnym.

– *Podział, jaki mamy dzisiaj, zamęt ideowy i kulturowy, okażą się epizodem...*

– Niestety bardzo kosztownym. Już cofnęliśmy się daleko, choć jeszcze niezbyt zauważalnie. Gdy prezes PiS niedawno wyrzekł, że mamy konstytucję postkomunistyczną, była to w istocie pretensja, iż nie jest ona do końca komunistyczna. W konstytucję komunistyczną można by spokojnie wpisać, że partią rządzącą jest PiS, władza należy do prezesa PiS, a reszta to dekoracja.

– *Jaki pan przewiduje dalszy ciąg?*

– To zależy od tego, czy zdamy sobie dostatecznie wcześnie sprawę z tego, że następujące bardzo głębokie odwracanie Polski od Europy z wielką szkodą dla Polaków na wiele pokoleń. Jeśli Polacy zdadzą sobie z tego sprawę, to zaprotestują. Pamiętajmy jednak, że rządy bolszewickie odznaczają się dużą sprawnością propagandową i umiejętnością operowania przymusem, także pośrednim. Mamy już upolityczniony wymiar sprawiedliwości, upolitycznione wojsko, partyjno-rządowe media zwane publicznymi, będziemy więc mieć z jednej strony zastraszanie, z drugiej ofensywę propagandową, ogłupiającą społeczeństwo.

– *Co możemy i co powinniśmy robić?*

– Każdy w swoim zakresie i w swoim miejscu powinien przeciwdziałać temu, co szkodzi, przede wszystkim wpływać na świadomość swojego środowiska. Oczywiście lepiej byłoby, gdybyśmy mieli sensowną skonsolidowaną opozycję polityczną, utrzymali niezależność mediów prywatnych, obronili instytucje społeczeństwa obywatelskiego...

– *Przedstawiona przez pana diagnoza, choć bardzo zatrwajająca, mobilizuje do tego.*

Rozmawiała Magdalena Bajer

Roman Kuźniar jest pracownikiem Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, był ministrem pełnomocnym w Stałym Przedstawicielstwie RP przy ONZ w Genewie (1994–1998), w latach 2003–2005 pełnił funkcję dyrektora Akademii Dyplomatycznej MSZ, następnie (2005–2007) był dyrektorem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Podczas prezydentury Bronisława Komorowskiego był jego doradcą w sprawach międzynarodowych. Jest autorem m.in. prac *O prawach człowieka. Idee, instytucje, praktyka* (1992), *Polityka i siła. Studia strategiczne – zarys problematyki* (2005), *Droga do wolności. Polityka zagraniczna III Rzeczypospolitej* (2008), *Pozimnowojenne dwudziestolecie 1989–2010. Stosunki międzynarodowe na przełomie XX i XXI wieku* (2011).